

Nubijczycy i piętno kolonializmu

Sytuacja kenijskich Nubijczyków ilustruje charakter i genezę kwestii mniejszości w krajach Afryki Wschodniej. Wciąż nieprzezwyciężone dziedzictwo kolonialnego panowania Brytyjczyków w regionie, nakłada się na nowe konflikty i rywalizacje polityczne.

„Wiesz, kim są Nubijczycy?” – pytam przypadkowo spotkanego młodzieńca z Nairobi, który wytrzeszcza na mnie oczy. Potem pytam już właściwie wszystkie osoby napotkane na ulicach kenijskiej stolicy. „Nie kojarzę”, „Coś tam słyszałem”, „Stwarzają same problemy”.

Szperam w Internecie. Po polsku brak informacji, pomijając lakoniczną, dwulinijkową wzmiankę w Wikipedii – zresztą niezbyt trafną. W anglojęzycznych mediach – tych pozaafrykańskich – garstka artykułów. Nubijczycy to jedna z najbardziej zmarginalizowanych grup w Kenii. Mimo że liczy tylko ok. 100 tys. osób [\[1\]](#) i skupia się na peryferiach 3,5-milionowego miasta, jakim jest dziś Nairobi, jej los mówi nam sporo o przyczynach wielu problemów i konfliktów targających Kenią i krajami sąsiednimi [\[2\]](#).

Ołowiane żołnierzyki na mapie kolonialnych rozgrywek

Nubijczyków, cieszących się sławą walecznych wojowników, sprowadzili do Kenii ponad sto lat temu Brytyjczycy. Ściągnięto ich z terenów dzisiejszego Sudanu, znajdującego się wówczas również pod brytyjskim protektoratem, aby walczyli w międzymocarstwowym niemiecko-brytyjskich rozgrywkach o wpływy na afrykańskim kontynencie, zarówno podczas I, jak i II wojny światowej. Byli wcielani do brytyjskiej armii kolonialnej przymusowo, choć niektóre źródła mówią o dobrowolności owej służby. Znający dobrze teren, miejscowe zwyczaje i odporni na choroby żołnierze stanowili niewątpliwie dla kolonizatorów cenny zasób. Jedną z jednostek armii korony brytyjskiej był KAR (*King's African Rifles*), którego trzon stanowili Nubijczycy. „Szli z Sudanu wzdłuż Nilu, najczęściej wraz z innymi ludźmi ze swojego klanu. Mój prapradziadek, który walczył w I wojnie światowej, pochodził z klanu Muru. Kiedy tu przybyli, byli młodzi, nie mieli jeszcze żon. Poślubiali więc miejscowe kobiety. Dziadek z kolei poślubił Masajkę, moją babcię. To ona mnie wychowywała. Tak więc mój prapradziadek pochodził z Sudanu, ale mój pradziadek urodził się już tu, w Kenii. Jestem piątym pokoleniem kenijskich

Nubijczyków”, opowiada Mama Hamza, 75-letnia kobieta-instytucja, nubijska działaczka społeczna. Na jej twarzy rysuje się nostalgiczny uśmiech.

Afrykańskich najemnych żołnierzy - *askaris* - rozstawiano jak ołowiane żołnierzyki na strategicznej mapie walk. Problem pojawił się wtedy, gdy z weteranami wojennymi, rzuconymi w nowe rejony, lub sierotami, które po sobie pozostawili, trzeba było coś zrobić. Choć najchętniej kolonialne władze pozbyłyby się problemu odsyłając weteranów wojennych z powrotem do Sudanu, z politycznego, a także finansowego punktu widzenia okazało się to niemożliwe. W 1904 r. Brytyjczycy przyznali więc Nubijczykom Kiberę - dawny poligon wojskowy oddalony zaledwie 5 kilometrów od centrum miasta Nairobi. Te 4197 akrów ziemi stało się dla Nubijczyków nowym domem. „Każdemu nadano numer, który malowano na drzwiach, tak, by wiadomo było komu przysługuje rekompensata. Pamiętam nasz - 67. Tak powstała Kibera”, relacjonuje Mama Hamza. Kolonialne władze wydawały indywidualne pozwolenia na zamieszkanie i wybudowanie domu, weterani nie otrzymali jednak żadnych formalnych tytułów własności. Ów brak prawnej regulacji był celowy - liczone na to, że weterani stopniowo powymierają. Tak się jednak nie stało, bo Nubijczycy żenili się z miejscowymi kobietami i zakładali rodziny. Wartość gruntów w Kiberze rosła, podobnie jak popyt na nie wśród białej ludności. Polityka kolejnych kolonialnych rządów i gubernatorów ewoluowała, jednak panowało generalne przeświadczenie, że korona Brytyjska ma wobec sudańskich żołnierzy pewien dług i moralny obowiązek [3]. Ich wkład w podbój Afryki, szacunek jakim cieszyli się wśród generałów i związany z nim podwyższony status *British Protected Persons* do pewnego czasu stanowiły skuteczną kartę przetargową i chronił przed próbami wysiedlenia.

Narodowość - brak

Wraz z uzyskaniem przez Kenię niepodległości w 1963 r. Nubijczykom odmówiono obywatelstwa. Na całe dekady stali się bezpaństwowcami. W spisach ludności do niedawna figurowali jako „inni”. Dopiero w 2010 r. władze oficjalnie uznały Nubijczyków za 45 kenijskie plemię. Niewiele zmieniło to jednak w praktyce. Choć zaczęto wydawać im dowody tożsamości, co wreszcie dało im prawa wyborcze, aby je uzyskać Nubijczycy do dziś zmuszeni są przechodzić przez żmudny i upokarzający proces „lustracji”, mający potwierdzić ich związek z krajem. Takiej procedurze poddawane są w Kenii tylko grupy etniczne zamieszkujące tereny przygraniczne - kenijscy Somalijszczycy oraz Arabowie - gdyż transgraniczne migracje przez sztucznie wytyczone kolonialne granice są w regionie zjawiskiem

powszechnym i mogą powodować nieścisłości w stosunkowo nowych podziałach narodowościowych. Nubijczycy jednak społecznością przygraniczną nie są.

W procesie weryfikacji Nubijczycy muszą przedstawić serię dokumentów, które często fizycznie nie istnieją, a następnie odpowiedzieć na serię absurdalnych pytań [4]. Uzyskanie paszportu, nawet jeśli jest się już szczęśliwym posiadaczem dowodu osobistego, potwierdzającego przecież obywatelstwo, wymaga powtórzenia całego procesu. Mama Hamza skarży się, że aby móc wyjechać na konferencję dotyczącą praw kobiet w Kanadzie miała przedłożyć akt urodzenia swojej babci. „Niby skąd mam go wytrzasnąć”, mówi z przekąsem. Cały proces charakteryzuje się brakiem transparentności, naznaczony jest korupcją i może ciągnąć się latami.

Korzenie vs tożsamość

Nubijczycy to w rzeczywistości grupa zróżnicowana etnicznie: gromadzi pochodzące z Sudanu ludy Dinka, Muru, Kotoria, Bari, Kuku, czy kongijskie Lendu [5]. Brytyjska polityka wcielania grup zamieszkujących tereny Gór Nubijskich – pasma górskiego leżącego w dzisiejszym Sudanie – do oddziałów armii kolonialnej wykorzeniała je i odcinała od struktur plemiennych. Odtąd, mimo zróżnicowanej przynależności etnicznej czy klanowej, ich tożsamość – obok islamu jako wyznawanej religii – opierała się na wspólnym doświadczeniu wieloletniej służby wojskowej. Wielu sudańskich *askaris* służyło w KAR nawet 30 lat. Samodefiniowanie się Nubijczyków było silnie uzależnione od zmieniających się struktur władzy. Z „Sudańczyków”, sprowadzonych z daleka najemnych żołnierzy, zasługujących na korzystny w czasach kolonialnych status osób „nie-rdzennych” (*non-native*), stali się „plemieniem” „nubijskich” Kenijczyków – starając zapewnić sobie w niepodległej już Kenii równe prawa.

Trzeba pamiętać, że afrykańskie plemiona, tak jak rozumiemy je dziś są wynalazkiem epoki kolonialnej. Przed podbojem Afryki Wschodniej ludność identyfikowała się raczej z wioską, klanem, grupą kultu religijnego. Przynależności do poszczególnych zbiorowości były jednocześnie płynne, podyktowane potrzebą chwili i wzajemnie się nie wykluczały. Popularne wtedy małżeństwa mieszane, adopcje, czy migracje ludności w okresach suszy powodowały, że granice między poszczególnymi grupami były rozmyte. Stosunkowo łatwo można też było zmienić grupę na inną. Tożsamość była więc kategorią negocjowaną, a nie określoną z góry i niezbywalną formą

przynależności.

Kolonizatorzy potrzebowali jednak jasnych podziałów, by móc prowadzić politykę „dziel i rządź”. Afrykańscy kontestowali przynależności narzucane im przez Brytyjczyków, ale z czasem wielu zaakceptowało „plemiona”, a nawet zaczęło je kreować szczególnie gdy przynależność do nich wiązała się z pewnymi przywilejami - pozwalała zabezpieczyć interesy polityczne, czy dostęp do ziemi[6]. W tym kontekście należy też rozpatrywać fluktuację nubijskiej tożsamości. „Kiedyś, w Sudanie, „plemieniem” Nubijczyków był ich klan, ale tu w Kenii jesteście kenijskimi Nubijczykami. Nie możemy patrzeć wstecz, musimy teraz spoglądać ku przyszłości”, tłumaczy mi Talib, sekretarz nubijskiej rady starszych. Dziś kenijskich Nubijczyków niewiele już łączy z aktualnym Sudanem. Kibera to jedyne miejsce, które znają jako dom.

Podobnie jak dla wielu innych marginalizowanych społeczności przywiązanie do kultury jest strategią przetrwania. Młody Nubijczyk demonstruje jak należy witać osoby starsze: „Najpierw ją pozdrawiam. Salam alejkum. Dopiero kiedy odwzajemni moje pozdrowienie podchodzę, chwytam jej rękę, i przykładam ją sobie do brody i czoła”. Nubijski ślub to również okazja do pielęgnowania ginących tradycji. Zgodnie z muzułmańskim rytym trwa trzy dni. Kobiety zakładają wtedy tradycyjny strój, zwany *gurbaba*. Jeśli panna młoda ma siostrę bliźniaczkę, pana młodego należy wystawić na próbę. Siostry okrywa koronkowy woal, a panu młodemu ukazują się stopniowo dłonie, stopy, kawałek ramienia... Na tej podstawie ma odgadnąć, która to jego wybranka. Zmarli chowani są na muzułmańskim cmentarzu pamiętającym czasy kolonialne. Na pierwszy rzut oka dziwi brak nagrobków. Dowiaduję się jednak, że groby mężczyzn to nieudekorowane niczym usypane z ziemi kopce, na grobach kobiet zasada się za to drzewko lub krzew [7]. Mimo wspólnotowych wysiłków zachowania kultury, język nubijski - łączący w sobie arabskie słownictwo i gramatykę właściwą językom afrykańskim - powoli ginie. Młodsze pokolenie posługuje się nim coraz rzadziej, preferując bardziej praktyczny, bo większościowy, suahili.

Największy slums Afryki Wschodniej

Większość dziennikarzy i reporterów przybywających do Nairobi chce odwiedzić Kiberę. Napisać o niej i ją sfotografować. Slumsy są sexi. A Kibera to największy miejski slums Afryki Wschodniej - według różnych szacunków zamieszkuje ją od 250 do 850 tys. ludzi. Pośród relacji o nędzy i ciekawostkowych historyjek o

„latających toaletach” rzadko jednak znajduje się miejsce, by choćby jednym zdaniem wspomnieć o mniejszości, z którą geneza Kibery jest nierozzerwalnie związana. „Kibera, czy jak mówimy po nubijsku - Kibra, oznacza las, busz, miejsce dzikich zwierząt... Bo kiedyś rzeczywiście nim była. Czuję zażenowanie, gdy nazywa się ją slumsem. To określenie nacechowane politycznie. To mój dom, a jeśli nazywasz czyjś dom slumsem to jakbyś chciał go obrazić”, mówi z przejęciem Talib. Owszem - Kibera to dzielnica przeludniona, dominuje tu prowizoryczne budownictwo, a jej środkiem płynie ogromy ściek. Mimo tego jest to miejsce niezwykle hipnotyzujące i wyjątkowe. Choć dziś populacja Kibery jest zróżnicowana etnicznie, nadal mówi się o niej jako o politycznym ośrodku kenijskiej społeczności Nubijczyków.

Kibera stała się enklawą biedy już w czasach kolonialnych. Ówczesne władze zdecydowały nie doprowadzać tam wody w obawie przed tym, że Kibera stanie się trwałą osadą. Takie podejście kolonialnych władz kontynuowały kolejne niepodległe kenijskie rządy. Dziś Kibera ciągle zмага się z brakiem odpowiednich usług komunalnych, takich jak właściwy system wodociągowy, wywozu śmieci czy odbioru ścieków. Brakuje asfaltowanych dróg. Szkoły i punkty medyczne są tu mniej liczne, a świadczone przez nie usługi - znacznie gorszej jakości. Państwo argumentuje, że nie ma obowiązku dostarczać świadczeń „dzikim lokatorom” - brak formalnych tytułów własności wydaje się być dla władz bardzo wygodna.

Mimo że w 2017 r. rząd Kenii, po dekadach walki, przekazał Nubijczykom kolektywny tytuł własności do 288 akrów ziemi w Kiberze - co stanowi zaledwie 6% pierwotnie podarowanego im terenu - na razie to tylko medialnie nagłośniona deklaracja pod publiczność. „Powołano grupę roboczą, która ma zdecydować o tym, jak ten teren sprawiedliwie podzielić na mniejsze działki. Trzeba zweryfikować, komu ziemia rzeczywiście przysługuje, zbadać linię przodków. Ale trwa to zdecydowanie zbyt długo. Minęły dwa lata i nikt z nas nie dostał jeszcze do ręki aktu własności. Każdy nagle chce zostać liderem. To nam przysparza bólu głowy”, skarży się Zena, prezeska organizacji kobiecej Mchanganyiko. Rząd wykonał więc w stronę Nubijczyków pewien gest, jednak sposób, w jaki tego dokonał jest pożywką dla wewnętrznych niesnasek. „Owszem, nazywamy Kiberę domem, ale ten ‘dom’ możemy wziąć w cudzysłów. Dopiero wtedy, kiedy masz w ręku jakiś papier, możesz powiedzieć: ‘to mój kawałek ziemi’. Człowiek potrzebuje mieć coś swojego” - dodaje Zena.

Podczas ceremonii wręczenia wspólnotowego aktu własności prezydent Kenyatta

zapewnił o woli współpracy z nubijską społecznością dla poprawy infrastruktury drogowej, sieci wodno-kanalizacyjnej i elektrycznej, tak aby Kibera przestała być „atrakcją turystyczną, gdzie ogląda się afrykańską biedę” i stała się „modelowym miastem”, na przykładzie którego „świat zobaczy jak z biedaka można stać się człowiekiem zamożnym” [8]. W kontekście dekad zaniedbań i marginalizacji obietnice te mogą wywoływać co najwyżej ironiczny uśmiech.

Przywołuje to na myśl rządowy program modernizacji Kibery (KENSUP), zainicjowany w 2000 r. i realizowany we współpracy z UN Habitat, który odbija się mieszkańcom czkawką. Choć Kibera dorobiła się publicznych toalet, na jego fali wyburzono tysiące domostw, a całe obszary uległy gentryfikacji [9]. Groźba eksmisji wisi więc w powietrzu. „Nie jesteśmy przeciwni modernizacji, pod warunkiem, że będziemy mogli tu zostać. Istnieje obawa, że gdy rozpoczną się działania ‘rewitalizacyjne’ nasze prowizoryczne domy zostaną zrównane z ziemią. Żyjemy w strachu, że zostaniemy stąd usunięci siłą. A przecież Kibera to nasz jedyny dom – tu się urodziliśmy i spędziliśmy całe życie” – podkreśla Talib.

Niezałatwione sprawy

Nubijczykom jako mniejszości w kraju przesiąkniętym trybalizmem brakuje politycznej reprezentacji. O swoje prawa walczą więc za pośrednictwem organizacji społeczeństwa obywatelskiego, takich jak *Nubian Rights Forum*. Nieustannie apelują też o wsparcie do organizmów międzynarodowych i organizacji oddolnych na całym świecie. Choć z dumą opowiadają o swojej żołnierskiej przeszłości, waleczności i zasługach, walka w szeregach brytyjskiej armii z pewnością nie zjednała im sympatii wśród autochtonicznej ludności. Nie da się ukryć, że brali udział w tłumieniu powstań przeciw brytyjskim kolonizatorom [10]. Z drugiej strony sympatyzowali z rebeliantami, dając im schronienie w swoich domach w Kiberze [11]. Dziś wolą pamiętać o swoich zasługach dla odzyskania przez Kenię niepodległości, jednak ich rola w tym procesie jest niejasna i budzi kontrowersje. Również fakt, że są muzułmanami w kraju z przewagą chrześcijan nie pozostaje – jak podkreślają – bez znaczenia dla dyskryminacji, jaka ich spotyka.

Brytyjscy kolonizatorzy pozostawili po sobie niezałatwione sprawy, które pokutują do dziś. Obietnice bez pokrycia, skłócanie miejscowej ludności poprzez nadawanie jednym przywilejów przy jednoczesnym odbieraniu praw innym. Nie tylko zresztą w Afryce, ale również w innych swoich koloniach, czy jak gdzieniegdzie je zwano –

mandatach. Na przykład w Palestynie złożona Żydom obietnica „ziemi bez ludu dla ludu bez ziemi” nie mogła być kompatybilna z jednoczesnym zapewnieniem Palestyńczykom, że ich prawa w tym procesie zostaną zabezpieczone. Skutki tych sprzecznych deklaracji łatwo było przewidzieć. Podobną strategię protektorat brytyjski zastosował w przypadku Nubijczyków. W konsekwencji społeczność ta do dziś, mimo ponad stuletniej obecności w tej trudnej dzielnicy Nairobi, toczy walkę o uznanie legalnych praw do kawałka ziemi, który jest ich jedynym domem i o podstawowe prawa obywatelskie.

Małgorzata Juszcak - reżyserka, tłumaczka, korespondentka *Le Monde diplomatique* - edycja polska.

Niniejszy artykuł powstał dzięki środkom organizacji *Minority Rights Group International* w ramach projektu *Media, Minorities and Migration*.

[1] *The Nubian Community in Kenya v. The State of Kenya*, Open Society Foundation, 2010.

[2] Większość Nubijczyków mieszka w Kiberze, reszta porzucana jest w tzw. wioskach nubijskich, przede wszystkim w okolicach miasta Nakuru.

[3] Timothy Parsons „Kibra is our Blood: The Sudanese Military Legacy in Nairobi’s Kibera Location, 1908-1968”, *International Journal of African Historical Studies*, Vol. 30, No. 1 (1997), s. 87-122, Boston University African Studies Center.

[4] *Nubians in Kenya Numbers and voices*, Open Society Foundation, 2011. https://www.opensocietyfoundations.org/sites/default/files/nubians-kenya-data-sheet-20110506_0.pdf.

[5] Mark Namaswa „Walking through Kibra’s Nubian Culture”, *This is Africa*, 07.09.2015.

[6] Johan de Smedt *The Nubis of Kibera: a social history of the Nubians and Kibera slums*, Faculty of the Humanities, Leiden University 2011.

[7] Mark Namaswa *Walking through Kibra’s Nubian Culture*, *This is Africa*, 07.09.2015.

[8]

<https://nairobinews.nation.co.ke/news/uhuru-issues-nubians-title-deed-288-acres-kibra-land>.

[9] Johan de Smedt *The Nubis of Kibera: a social history of the Nubians and Kibera slums*, Faculty of the Humanities, Leiden University 2011;

[10] Mark Namaswa „Walking through Kibra’s Nubian Culture”, *This is Africa*, 07.09.2015.

[11] Johan de Smedt *The Nubis of Kibera: a social history of the Nubians and Kibera slums*, Faculty of the Humanities, Leiden University 2011.